

„So what” czyli „no to co”

30 grudnia 2019

USA to najbardziej zróżnicowany etnicznie kraj na świecie. Kraje pozbawione narodowości i konstytucji są na dobrej drodze do anarchii. Co może być alternatywą dla nacjonalizmu? Antynacjonalizm. Oznacza on awersję do własnego kraju co jest definiowane jako narcystyczne upodobanie do grupy, dla której kraj nie jest wartością. Czy wobec tego naród jest wartością jakiej warto bronić?



Każdy przykład inwazji amerykańskiej gloryfikujący multikulturalizm jest przejawem utopijnej ideologii wymagającej sprzeciwu. Przez dekady politycy szermują sformułowaniem „interesu narodowego”. Warto uwzględnić zatem, że oznacza on dobro kraju i jego obywateli jako całości. To co stanowi interes narodowy w ramach granic danego kraju, pomijając politykę międzynarodową, to warunki ekonomiczne i sposób zarządzania państwem.

Dotychczasowa polityka zaowocowała skrajnym rozwarstwieniem społeczeństwa i marginalizacją większości w podziale dochodu narodowego. Libertarianizm ukazał swoje oblicze niczym proteza. Według tej ideologii stan dobrobytu jest tak kruchy, że dowolna przypadłość może okazać się śmiertelna. Z tego właśnie powodu nie można ufać libertarianizmowi jako azymutu dla interesu narodowego, bo według jego zasad, społeczeństwo ma płacić za straty wynikłe z ułomnych zasad zarządzania. Choć libertarianizm pozuje na obrońcę interesu narodowego, który powinien uwzględniać interes każdego obywatela, de facto kieruje się aroganckim angielskim „so what” („no to co”). Przykładowym jest podejście do faktu, że ludzie nie znajdują zatrudnienia, dodatkowo istniejąca skala migracji przyczyniają się do podwyższonej statystyki umieralności. No to co, że krajem zawładnęły gangi narkotyczne, ludzie mają problemy ze

zdrowiem, a wskaźnik umieralności jest alarmujący. Kolejny dylemat rodzinny pojawia się, jeśli rodzice sprzeciwiają się edukacji seksualnej ich dzieci. Dla rządzących nie stanowi to problemu, a przecież większość rodziców nie ma pieniędzy by posłać dzieci do innych szkół, wolnych od indoktrynacji.

Istnieje alternatywa wobec tej ideologii. Nacjonalizmowi trzeba czegoś więcej, czegoś co jest wizją nieco dalszą niż własne ego, a co zawarte jest w tradycyjnym konserwatyzmie. Już wyobrażam sobie jak zdaniem niektórych miałoby to oznaczać nieprawomyślność, czyli problemy społeczne. Nie mam na myśli tego tandetnego konserwatyzmu w hollywoodzkim wydaniu, albo w mniemaniu geniuszy Doliny Krzemowej zredukowanego do pożądanej kontrowersyjnej wersji. Mam na myśli konserwatyzm sięgający tradycji Aten, przez średniowieczną filozofię chrześcijańską, historię obronności i bogactwa kultury. Wszelka namiastka nacjonalizmu, albo jego wariant oznaczają manowce. Tylko tradycyjnie pojmowany konserwatyzm może pomóc państwu i narodowi oprzeć się zakusom na tożsamość. Pamięć, tożsamość, świadomość pokory.

Ideologia libertariańska wyzuta jest z tych cnót. Nie ma w niej miejsca na problem tożsamości, bo zakorzeniona jest w tym samym nurcie obsesji zatowarowania społeczeństwa. Prosty przykład stanowią dwie ostatnie dekady, kiedy słyszeliśmy zbyt często przy wielu okazjach „nic się nie stało, chłopaki, nic się nie stało”. Tymczasem wymowna statystyka – pół miliona uzależnionych zbiera bezwzględne żniwo. Katastrofa heroinowa rozpoczęta w latach 1990., przy niezmiernie liberalnym stosunku do koncernów farmaceutycznych skutkuje szerzącym się uzależnieniem od rzekomych leków. Na rynku amerykańskim istniejące zamiast leków środki uśmierzające ból odbierają życie 700 000 ludzi rocznie. Kiedyś ofiary powodzi, pożarów były przedmiotem zainteresowania władz. Dzisiejszy kataklizm skali uzależnienia wielokrotnie przekracza tamte dane. Jeśli owe dane mierzone miarą ludzkiego życia i śmierci nie mają znaczenia, to co ma znaczenie?

Zapowiadany kryzys dotknie najbardziej wrażliwą tkankę społeczną – ludzi młodych, niedoświadczonych, będących zaczynem narodu. Nikomu z rządzących nie zaświta myśl o szczególnej ochronie właśnie najwrażliwszych i najbardziej potrzebnych, bo ważniejsze dla nich jest roztrząsanie kwestii religijnych, sojuszniczych, eufemistycznego bezpieczeństwa, wskaźników PKB. Postępaczy są ludźmi, dla których co najwyżej folklor ma znaczenie gdy chcą się pokazać na jego tle w jakiś znanym kurorcie, na festiwalu. Dla nich człowiek ma prawo wyboru, a głupim jest, gdy nie wie co wybiera. Tyle tylko, że owe wybory są między trumną a urną na prochy. Milczeniem skrywane jest przez lata oszustwo obiecujące ulgę w bólu, za którą kryje się bezwzględne uzależnienie. Wszystko dlatego, że władza każdego szczebla tańczy jak grają korporacje sterowane przez kadry kierownicze gotowe wcisnąć każdą substancję. Jakby pozbawieni świadomości i sumień stręczą równie bezwolnym lekarzom środki prowadzące ku śmierci. Działający jak w zaklętym kręgu sami lekarze stali się trybikiem w maszynie.

Nikt nie chce obliczyć strat rodzin i istnień ludzkich będących skutkiem maszyny korpofilozofii. Konserwatyzm narodowy nie może zgodzić się na te straty. Konserwatyzm narodowy powinien przeciwstawić się oszukańczej ideologii leseferyzmu.

Jedynie konserwatywni narodowcy dostrzegali zgubne konsekwencje edukacji seksualnej, a właściwie seksualizacji życia powszedniego. Kiedyś człowiek miał prawo rezygnować z indoktrynacji, nachalnych szkoleń, dziś historyczne żądanie edukacji seksualnej traktuje jednostkę jak zniewoloną, pozbawioną prawa wyboru. Odrzucenie podstawowego i niepodważalnego dowodu naukowego jakim jest kod DNA determinujący płeć człowieka, wpisane do obowiązujących zasad prawa, „ubrane w togę” to gwałt wobec natury ludzkiej i nauki jako takiej. Tak opracowane przepisy i system prawny egzekwowane z całą bezwzględnością są ewidentnym przejawem tyranii gwałcącej naturę i zdobycze nauki, czego jeszcze kilka

lat wcześniej nikt nie przypuszczał, by mogły się urzeczywistnić. Biologiczni mężczyźni naruszają intymną przestrzeń kobietą przy wymuszonej zgodzie społecznej na tego rodzaju urojenie o równości, czy zatarciu różnic. Ucieczka przed dowodami empirycznymi i wymuszona tolerancja społeczna zagrażają samorządności społeczeństwa. Jeśli istotne fakty naukowe poruszane w debacie publicznej skutkują penalizacją za głoszenie prawdy, to jak możliwe jest wypowiadanie się o sprawach publicznych. Przeświadczenie o słuszności libertariańskiego podejścia trywializującego skutki dotychczasowej rewolucji „no to co” bez oglądania się na jej szkodliwość, istotne jest dla ogromnych rzesz społecznych, których odmienne głosy i poglądy zasługują na uwagę.

Konserwatyzm w przeciwieństwie do innych poglądów słuca i ceni wagę tych głosów wyciągając wnioski. O ile bogaci mogą pozwolić sobie na ucieczkę od tego chaosu posyłając dzieci do szkół elitarnych, czy wyznaniowych, dobrze zorganizowani rodzice, zdobywający się na wyjątkowe poświęcenie dla dzieci chronią je poprzez nauczanie domowe, a co mają począć rodzice gorzej sytuowani i dzieci nie mające szczęścia trafić w system nauczania domowego. One stanowią większość społeczeństwa, pozostając w szkołach państwowych. Te dzieci i młodzież znalazły się na pierwszej linii frontu i poddawane gigantycznemu eksperymentowi rewolucji nowej wiary w seks. Pora, by wreszcie ktoś wystąpił w ich obronie. Budowa struktur cywilizacji opiera się na podstawowej komórce jaką jest rodzina. Ten model został odrzucony przez liberałów i grupy o nurtach zbliżonych przez dekady starające się go zakłócić. Owe starania i formy działalności są doskonale udokumentowane przez świeckich, niezależnych naukowców. Mikrokosmos zapaści struktury rodzinnej w państwach zachodnich stał się pochodną skutków makrokosmosu gospodarczego i społecznego. Poczynając od masowej migracji do Europy tłumaczonej troską o ręce do pracy, czy poprawę sytuacji demograficznej, przez chmury finansowe państw opiekuńczych, dla rządu konserwatywnego oznaczają problem rządzenia bez udziału czynników, które

doprowadziły do rozkładu państwa i społeczeństwa. Zapaść państwa i rodziny są współzależne. Kondycja rodziny bez ojca, jest taka jaką ma państwo bez rządu. Faworyzowana wolność jednostki z pominięciem dobra publicznego nie przynosi pożytku. Ani państwo opiekuńcze, ani też państwo obojętne na głos i los obywatela nie gwarantują rozwoju w dobrobycie.

Ukazywanie przez dzisiejszych rewolucjonistów interesu narodowego jako rasistowskiego, antyaborcyjnego, zaściankowego powinno prowadzić ich zdaniem do zamknięcia szkół chrześcijańskich, instytucji charytatywnych jako szkodliwych.

Żyjemy w czasach kiedy lewicowe i prawicowe partie traktują społeczeństwo jak złośliwy nowotwór. Wypowiedzi wielu polityków zdają się dowodzić, że sami są ciekawymi klinicznie przypadkami, kompletnie oderwanymi od rzeczywistości. Nacjonalizm jutra jako remedium powinien kierować się zagłuszonym dotychczas głosem tradycjonalizmu, dzięki któremu trwaliśmy przez wieki.

Tak to widzą w Ameryce, a i u nas nie inaczej.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net